Maria Tadel
Wydział Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego

Polak przebywający za granicą. Uwagi o przekraczaniu granic kultury w poezji Stanisława Barańczaka

W 1980 roku Stanisław Barańczak otrzymał propozycję pracy na Uniwersytecie Harvarda i od tamtego czasu przebywał w Stanach Zjednoczonych. Wydarzenia polityczne w kraju wpływały na zmiany statusu jego pobytu. Z nastaniem stanu wojennego w 1981 roku wykładowca slawistyki stał się w powszechnej opinii emigrantem politycznym, a transformacja ustrojowa z 1989 roku (która przywróciła mu możliwość powrotu, ale tego powrotu za sobą nie pociągnęła) przyniosła kolejną zmianę – od tej pory sam Barańczak, próbując określić swój status, mówił o sobie jako o Polaku przebywającym za granicą[1]. Doświadczenie przekraczania granicy nie tylko politycznej, ale i kulturowej stało się w konsekwencji wymienionych wydarzeń jednym z tematów poezji Barańczaka. Twórczość poznańskiego poety wciąż konstytuuje pragnienie uchwycenia świata na gorącym uczynku, na dzianiu się, zmianie natomiast ulega rzeczywistość, z której materii utkane są jej sensy. Miejsce wschodnioeuropejskiego, ściślej: peerelowskiego miasta[2] zajmują amerykańskie przedmieścia. Dlatego okno, przez które poeta patrzy na świat, od tej pory będzie „podciągnięte – a nie uchylone"[3].

Punktem wyjścia dla rozważań podjętych na łamach niniejszego artykułu są dwa założenia. Pierwsze z nich dotyczy wpływu wyjazdu do Stanów Zjednoczonych na poezję Barańczaka, który widoczny jest szczególnie wyraźnie w kontekście całości jego dorobku artystycznego. Namysł nad wszystkimi amerykańskimi tomami poznańskiego twórcy wymagałby jednak opracowania znacznie szerszego, dlatego przedmiotem dociekań staną się tutaj jedynie teksty reprezentatywne dla najważniejszych zmian, jakie ukształtowały tę poezję.

---

1 S. Barańczak, *Zaufać nieufności: osiem rozmów o sensie poezji 1990 – 1992,* red. K. Biedrzycki, Kraków 1993, passim.

2 Ibidem, s. 77.

3 S. Barańczak, *Okno,* [w:] idem, *Wiersze zebrane,* red. R. Krynicki, Kraków 2007. Wszystkie cytaty wierszy Stanisława Barańczaka pochodzą z wyżej wymienionego zbioru. W dalszej części artykułu w nawiasach podaję tylko tytuły.

Drugie założenie związane jest z przekonaniem, że język wyznacza granice doświadczenia świata, zaś jednym z głównych zadań poezji jest próba ich przekroczenia. W sytuacji, w której poeta po wyjeździe z kraju zaczyna funkcjonować w nowym, obcym świecie, pojawia się pytanie o możliwości zapisu doświadczenia innej kultury w rodzimym języku. Pisanie o Ameryce po polsku rozumiane będzie jako gest przekraczania granic za pomocą słowa.

Artykuł ten pomija polityczny wymiar wyjazdu Barańczaka z Polski w przededniu stanu wojennego. Związane z nim kwestie zostały już szeroko omówione przez recenzentów i komentatorów dwóch pierwszych napisanych w Stanach Zjednoczonych tomów: *Atlantydy i innych wierszy z lat 1981–1985* oraz *Widokówki z tego świata i innych rymów z lat 1986–1988*[4]. Opuszczenie kraju i osiedlenie się w nowym miejscu jest więc rozpatrywane jako doświadczenie, a nie fakt biograficzny. W tym kontekście należy zwrócić uwagę na to, że decyzja o wyjeździe pociąga za sobą konieczność pozostawienia tego, co znane, i próby poznania nowego i obcego. Rzeczywistość opuszczona, zderzenie z nową rzeczywistością i jej oswojenie – te trzy komponenty gestu przekraczania granic (geograficznych, kulturowych czy językowych) staną się osią konstrukcyjną niniejszego artykułu. Punktem wyjścia zaś będą trzy wiersze, odpowiednio: *Dyletanci, Druga natura* oraz *Podnosząc z progu niedzielną gazetę.* Dwa pierwsze utwory pochodzą z tomu *Atlantyda i inne wiersze z lat 1981–1985,* zaś ostatni z nich z drugiego zagranicznego zbioru *Widokówka z tego świata i inne rymy z lat 1986–1988.*

Rzeczywistość opuszczona

Dedykowany Zbigniewowi Herbertowi i, zdaniem Krzysztofa Biedrzyckiego, herbertowski w nastroju wiersz[5], pochodzi z pierwszej, zatytułowanej *Przywracanie porządku,* części tomu *Atlantyda i inne wiersze z lat 1981 – 1985.* Podobnie jak inne teksty, wśród których został umieszczony, jest zapisem wspomnień i obserwacji dotyczących opuszczonej niedawno Polski. Znaczenia *Dyletantów* konstruowane są wokół dwóch charakterystycznych dla całego tomu aspektów mówienia o Ojczyźnie. Pierwszy z nich zasygnalizowany jest już w incipicie utworu:

> Pozbawieni zaślepienia historycy niewątpliwie wydobędą na jaw
> zastanawiającą cechę tego społeczeństwa,
> która stawia w określonym świetle całą jego manię wielkości:

[4] Por. m. in.: (Podaję ważniejsze recenzje *Atlantydy…* i *Widokówki…*): M. Baran, *Autoterapia Barańczaka,* „Res Publica" 1988, nr 4; J. Kempiński, *Na rogu Brattle i Mielżyńskiego.* „Zeszyty Literackie" 1988, nr 23; J. Kornhauser, *Życie wewnętrzne,* „Zeszyty Literackie" 1987, nr 17; B. Latawiec, *Rzemiosło wygnania,* „Kultura Niezależna" 1988, nr 44; K. Koehler, *Utracona dziwność istnienia,* „Brulion" 1989, nr 10; T. Komendant, *His Master's Voice,* „Twórczość" 1989, nr 5; J. Łukasiewicz, *Ja – zdanie,* „Odra" 1990, nr 1; T. Nyczek, *Jakieś Ty,* „Zeszyty Literackie" 1989, nr 27. O politycznym wymiarze wyjazdu Barańczaka do Stanów Zjednoczonych pisał także Dariusz Pawelec, por. D. Pawelec, *Poezja Stanisława Barańczaka. Reguły i konteksty,* Katowice 1992, ss. 7–8.

[5] K. Biedrzycki, *Świat poezji Stanisława Barańczaka,* Kraków 1995, s. 154.

było to
społeczeństwo dyletantów.

(*Dyletanci*)

Barańczak amerykański o Polsce zawsze będzie mówił w perspektywie i z perspektywy historii, która pozwala na nabranie dystansu wobec rzeczywistości, którego pomaga nabrać także wyjazd za granicę. Zatem poecie, którego od Polski dzieli ponad osiem tysięcy kilometrów, łatwiej przychodzi zrozumienie i przyjęcie perspektywy historyka. Znamienne są tytuły zamieszczonych w pierwszej części *Atlantydy* utworów: *Historia, Kiedyś, po latach, Cóż dzisiaj* oraz wspólna dla nich wszystkich postawa mówienia o Polsce jako o rzeczywistości odległej nie tylko geograficznie, ale i czasowo, o Polsce minionej, o kraju dzieciństwa, młodości. Właściwie więc jest to wspominanie Polski, a wspomnienia mają w sobie zawsze element komentarza. Od opisywania i obserwowania rzeczywistości, dominujących w poprzednich tomach, poeta przechodzi do interpretacji i próby wyciągania wniosków. W *Dyletantach* odbywa się to na dwa sposoby. Pierwszy z nich przybiera formę komentarza opisywanego w utworze społeczeństwa. Tak więc podmiot utworu wywodzi bunt dyletantów z tradycji romantycznej[6], wskazując na ciągłość pewnych postaw i przekonań:

Rzecz prosta, miały w tym swój udział pewne niedobre tradycje,
Wszyscy Ci poeci liryczni szturmujący bez przeszkolenia Belweder,
nie pilnujący kopyta szewcy z szablami, damy w czerni
skubiące szarpie bez pojęcia o higienie -
jakby nie można było pozostawić pewnych spraw w ręku ekspertów.

(*Dyletanci*)

Opisany we wcześniejszej partii utworu zorganizowany, dojrzały i metodyczny opór jest więc w rozumieniu podmiotu kontynuacją czynów Wysockiego, Kilińskiego i im podobnych, echem romantycznych idei. Drugą część tej tekstowej interpretacji stanowi puenta *Dyletantów:*

Na takiej amatorszczyźnie oparte, życie nie mogło się toczyć
gładko,
bez przeszkód,
odbierając jak należy z rąk każdego
to, co do niego należało.

(*Dyletanci*)

Opis społeczeństwa dyletantów prowadzi zatem do postawienia diagnozy, sformułowania głównego problemu i przyczyny klęski.

[6] O tym, jak Barańczak definiował romantyzm więcej w: S. Barańczak, *Klasycyzmy i romantyzmy* oraz *Dwa style myślenia* [w:] idem, *Nieufni i zadufani. Romantyzm w młodej poezji lat sześćdziesiątych,* Wrocław 1972, passim.

Drugim sposobem interpretacji peerelowskiej rzeczywistości jest znana czytelnikom z twórczości Herberta metoda ironii. Oddanie głosu osobie patrzącej z zewnątrz bądź od środka, ale z pozycji bliskiej władzy (o czym świadczy sympatia do specjalistów i pogarda dla dyletantów) pozwala na spotęgowanie dystansu wobec rzeczywistości. Dystansu w tym momencie już potrójnego: podmiot mówi o tym, co daleko, o tym co już było i ustami tego, który jest inny.

Kolejnym aspektem mówienia o Polsce w *Atlantydzie* jest zwrócenie się w stronę jednostki. Szary człowiek z tłumu, który tłumi i tłumaczy (*Tłum, który tłumi i tłumaczy*), N.N. (*Sztuczne oddychanie*), potrącony przypadkowo przechodzień (*Spójrzmy prawdzie w oczy*) – każdy z nich staje się konkretnym istnieniem[7]. Ta zasada konstrukcji sensów najlepiej ujawnia się w pisanym po śmierci żony przyjaciela utworze zatytułowanym *Grażynie*. Tutaj bohaterka ma nie tylko imię, ale cały repertuar cech sobie tylko właściwych[8] . W *Dyletantach* jednostka nie jest wyeksponowana aż tak wyraźnie, ale opis społeczeństwa jest opisem istnień naznaczonych konkretnymi, choć uproszczonymi i zaledwie zasygnalizowanymi biografiami. Zbierająca podpisy i składki aktorka, krytyk literacki udzielający porad prawnych, zasiadająca przy stole konferencyjnym suwnicowa, fizyk jądrowy konstruujący powielacze, postaci paradoksalne, ale równocześnie prawdziwe do szpiku kości, istniejące w rzeczywistości KOR-u i Solidarności. Realne i konkretne. Wspomnienie Polski jest więc wspomnieniem ludzi, a właściwie osób, wspomnieniem przyjaciół. Poezja Barańczaka przebyła zatem drogę od obserwacji do interpretacji, od tłumu do jednostki.

Barańczak przebywający za granicą nie poprzestaje jednak na mówieniu o Polsce. Wkraczając w nową rzeczywistość, zaczyna zmagać się z codziennością, która diametralnie różni się od tej, pozostawionej w Ojczyźnie. Oto jeden z dyletantów, przyzwyczajony do życia w peerelowskim świecie absurdów, nie musi już stać w kolejkach do pustych sklepów, wychodzić do kiosku po gazetę i oglądać się przez ramię, sprawdzając, czy nikt go nie śledzi. Zakupy robi w supermarkecie, gazetę podnosi z progu, a na ulicy zatrzymuje się tylko po to, „aby zawiązać sznurowadło" (*Druga natura*).

Zderzenie z nową rzeczywistością

„Po paru dniach oko się przyzwyczaja […] po paru tygodniach przyzwyczaja się ręka […] po paru miesiącach nawet język […]" (*Druga natura*). Tak Barańczak rozpoczyna trzy pierwsze strofy *Drugiej natury,* wiersza stanowiącego zapis doświadczenia zderzenia z Nowym Światem, w którym dziwią właściwie tylko proste, banalne rzeczy, normalność, obca przybyszowi zza Muru Berlińskiego.

Zderzenie z nową rzeczywistością najbardziej doskwiera w zwykłych sytuacjach, rytuałach codzienności, których trzeba nauczyć się od nowa, bo zdobyte

[7] Por. S. Barańczak, *Zmieniony głos Settembriniego* [w:] idem, *Etyka i poetyka,* Kraków 2009, s. 35.

[8] Por. idem, *Zemsta ręki śmiertelnej* [w:] idem *Tablica z Macondo. Osiemnaście prób wytłumaczenia, po co i dlaczego się pisze,* Londyn 1990, passim.

w kraju kwalifikacje i osiągnięcia marnują się tutaj „gdzie wolność i gdzie wszystko gra jak w kwarcowym zegarku" (*Résumé*). A że przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka, to właśnie przyzwyczajenia stają się punktem odniesienia dla obserwacji Nowego Świata. Samochody są więc „przeciętnie o półtora metra za długie" (*Druga natura*) w stosunku do samochodów w Polsce, wiewiórki za mało rude w stosunku do wiewiórek polskich, powietrze zbyt czyste, w stosunku do powietrza polskiego. Wyrażenie „w stosunku" określa sytuację przybysza, który już i jeszcze nie jest u siebie. Potrzeba znalezienia punktu odniesienia prowadzi do nieustannych porównań. Aż wreszcie, siłą nowego przyzwyczajenia, wiewiórka staje się w sam raz szara, samochód odpowiedniej długości, a powietrze całkiem znośne. Ręka i język przyzwyczajają się do nowego języka, a nieufny i zalękniony człowiek – do bezpiecznego świata, do mieszkania, w którym powiedzieć można wszystko.

I kiedy już zaczyna się czuć prawie jak u siebie, przychodzi sen. Leśniczówka pod Sierakowem, w której bohater już zawsze będzie młody i nieszczęśliwie zakochany. Nieoczekiwane i nagłe wspomnienie które uświadamia, że nie ma możliwości powrotu. Przebudzenie, zderzenie z rzeczywistością, które ciągle, jak w poprzednich, dawnych wierszach (*Zbudzony w jeszcze większy sen, Śpiący, N.N. budzi się*) jest bolesne. Jest tak, jak zauważył Krzysztof Biedrzycki, autor książki *Świat poezji Stanisława Barańczaka:* „Wątpliwości w szarym człowieku rodzą się o szarej godzinie. Zły to czas, pełen niepokoju i złowrogiej ciszy. I nie tylko sumienie jest wtedy dolegliwe, również pamięć w nieoczekiwany sposób potrafi przyprawić o ból"[9]. Zmieniła się rzeczywistość, zmieniły się nawet przyzwyczajenia, ale odczuwanie świata zostało takie samo. Pierwszą naturą pozostała ta, która zawiera w sobie doprowadzone po perfekcji umiejętności odmowy składania zeznań, zdobywania miejsca w kolejce, czekania na autobus. I – jak napisze Barańczak w *Resume:*

> W dodatku młodość zeszła na nabywaniu tamtych kwalifikacji
> i już się nie nauczę (nie to zdrowie i nie ta głowa, panie)
> nowych, bardziej przydatnych na tutejszym rynku:
> sztuki nieskrępowanego uśmiechu i niezachwianej pewności,
> że można być tym, kim się chce być.
>
> (*Résumé*)

A „być tym, kim się chce być" oznacza także być sobą. Już nie anonimowym mieszkańcem jednego z polskich miast, ale konkretnym człowiekiem. Podmiot poezji Barańczaka przechodzi znamienną transformację: zyskuje nazwisko autora, zmienione przez angielski, pozbawiony znaków diakrytycznych alfabet (*Druga natura*), przekręcane i trudne do wymówienia dla mieszkańców Ameryki (*Garden Party, Poczta*) ale konkretne. Poeta, obserwator rzeczywistości, mieszkaniec peerelowskiej Polski po wyjeździe do Stanów staje się tym, kim jest, kim można być w kraju, w którym nie trzeba się ukrywać.

[9] K. Biedrzycki, op. cit., s. 16.

Druga natura stała się jego codziennością. Zamieszkał w domu z podciągniętymi – a nie uchylonymi – oknami, przystrzyżonym równo trawnikiem i opasłym zwojem niedzielnej gazety lądującym co tydzień na progu. Ciągle jest Polakiem przebywającym za granicą, ciągle trudno przypisać konkretne miejsca do „tam" i „tutaj", ale czuje się jak u siebie. I *Podnosząc z progu niedzielną gazetę* rozpoczyna kolejny dzień.

Oswajanie nowej rzeczywistości

Wiersz, o którym mowa, pochodzi z drugiego, napisanego przez oswojonego już z Nowym Światem Barańczaka, tomu *Widokówka z tego świata i inne rymy z lat 1986–1988*. Wiersze składające się na tę książkę nie stanowią już „autoterapii Barańczaka"[10]. Doświadczenie zderzenia z nowym zostało już przepracowane. Bohater, podmiot Barańczaka zadomowił się i wynikające z tego poczucie komfortu pozwoliło mu powrócić do ważnej, a w pewien sposób porzuconej w wierszach z *Atlantydy* jakości: otwarcia jej znaczeń na uniwersalia, wartości i aksjologiczny wymiar świata. Ten filozoficzny porządek widoczny jest we wspomnianym wierszu. Pierwsza strofa pozostaje jeszcze w obszarze świata realnego. Podmiot zwraca się do człowieka „oddzielonego przez strefy czasu, sześć strzępiastych klinów skórki zdzieranej z pomarańczy globu" (*Podnosząc z progu niedzielną gazetę*), człowieka żyjącego w tym samym czasie, ale w innym miejscu. Granica oddzielająca ich od siebie wyznaczona jest przez wydarzenia polityczne, różnice kulturowe, diametralnie odmienne realia życia. I kiedy podmiot mówi: „Przyznaj się, tylko nie kręć, tylko nie kłam: / tam, gdzie żyjesz, nie macie podobnej gazety" (*Podnosząc z progu niedzielną gazetę*) ma na myśli konkretną prasę, którą jeszcze kilka lat wcześniej sam kupował w kiosku, i z której języka zbudował znaczną część swojej poezji. Gazetę pełną kłamstw i przeinaczeń, którą kupuje się, jak w wierszu *But why?* tylko ze względu na nekrologi i dział sportowy.

Druga strofa przynosi nową perspektywę i wyznacza nową granicę, tym razem przebiegającą w poprzek, a nie wzdłuż ziemi. Jej adresat jest „odgrodzony przez złoża ziemi, sześć stóp zbitej gleby" (*Podnosząc z progu niedzielą gazetę*). O ile przekroczenie poprzedniej granicy, po pokonaniu pewnych trudności, mieściło się w obrębie możliwości podmiotu czy bohatera, o tyle tutaj takiej możliwości nie ma. Tym razem barierą jest nie tylko przestrzeń, ale także czas. Nadawca i adresat nie mają ze sobą nic wspólnego – prócz doświadczenia życia. Nie znali się, nie mogli czytać tych samych gazet. Mimo to połączy ich jeszcze jedno wspólne przeżycie – śmierć, która w poezji Barańczaka „wykracza daleko poza konkret samego faktu umierania"[11].

Dopiero ostatnia strofa przynosi nową (starą w kontekście całej twórczości Barańczaka) jakość. Tym razem mówiącego i słuchającego dzielą „strefy nieba, sześć (czy ile ich tam jest u Ptolemeusza) przezroczystych kopuł" (*Pod-*

[10] Por. M. Baran, op. cit., passim.

[11] K. Biedrzycki, op. cit., s. 59.

nosząc z progu niedzielną gazetę). Nie mają już nawet wspólnych doświadczeń. Nie skończą tak samo. Ich relacja jest asymetryczna, i nawet, jeżeli forma „Ty", za pomocą której mówiący zwraca się do słuchającego wskazuje na pewną poufałość, to dzielące ich sfery nieba są odległością nie do przekroczenia. Dialog jest strategią która pozwala na wprowadzenie w obręb świata poezji Boga, Absolutu, bez konieczności nazywania go i określania jego cech. Ale dialog, w którym mówi tylko jedna osoba, uwydatnia przepaść dzielącą rozmówców. Granicy pomiędzy tym światem a tamtym pokonać nie można, choć poezja jest tym, co ustanawia nieustanny i zawsze niedokonany gest przekraczania.

Tutaj – czyli gdzie?

Kondycja człowieka skazanego na bycie pomiędzy wpłynęła na kształt poezji autora *Widokówki*. Barańczak nabiera dystansu do rzeczywistości peerelowskiej. Dystansu potrójnego: przestrzennego, czasowego i ironicznego, zaś szary człowiek, bohater krajowej poezji Barańczaka ustępuje miejsca konkretnym jednostkom, wspominanym przez podmiot.

Zmiana zaszła również w obrębie dominanty sensotwórczej. Jeżeli wcześniej Barańczak eksploatował potencjał semantyczny słowa, umieszczając je w nowych kontekstach, poszukując jego nowych znaczeń, to w tomikach wydanych po 1980 roku punkt ciężkości przesuwa w stronę sytuacji. Codzienne czynności, przedstawione tak, że można by je było sfotografować, prowadzą do zaskakujących niekiedy konkluzji. Wystawiając na próbę gesty i rytuały, podważając ich znaczenie, stawiając je w nowym kontekście, poeta otwiera przed czytelnikiem nowe sensy poezji.

Jedna zmiana w wierszach Barańczaka nie zaszła. Przebywający za granicą polski poeta nie zaczął pisać po angielsku (choć, biorąc pod uwagę jego twórczość tłumaczeniową, można przypuszczać, że poradziłby sobie również z materią drugiego języka). Co więcej, niechętnie i bardzo oszczędnie wprowadza do swoich wierszy zwroty w języku angielskim. Zasłuchany w język ulicy Nowego Świata, w poezji tłumaczy wszystko to, co usłyszał (*Garden Party, Small Talk*). Z języka angielskiego pochodzą tylko niektóre tytuły jego wierszy, i bodaj jedno, wtrącone mimochodem słowo *fun*. Co interesujące, wszystkie te sformułowania odnoszą się do najbardziej charakterystycznych elementów życia na amerykańskich przedmieściach: mamy więc *garden party*, *small talk*, *yard sale*.

Barańczak zatem przekracza granicę w dwóch kierunkach: wpadając w rytm życia w Nowym Świecie i pisząc po polsku dla Polaków w Polsce. To spostrzeżenie prowadzi do postawienia niezwykle ważnego, wymagającego szerszego omówienia problemu, który na koniec tylko zasygnalizuję.

Przyjrzyjmy się wspominanemu już w niniejszej pracy wierszowi pochodzącemu z pierwszego z napisanych w Stanach Zjednoczonych tomu:

> I opuszczenie będzie odpuszczeniem.
> Przez podciągnięte – a nie uchylone –
> okno dobiegnie obcy idiom popołudnia,

pomruk strzyżonych trawników, tuż obok,
miękkie trzaśnięcie drzwiczek samochodu,
gardłowy głos sąsiada z naprzeciwka
pozdrowi po imieniu przybysza, w języku,
w którym „sąsiad" i „bliźni" to jedno i to samo
słowo, w języku, który nie byłby twój własny
nawet gdyby, nawet gdyby był twój.
I opuszczenie będzie odpuszczeniem.

(*Okno*)

Podmiot utworu podnosi okno i słyszy obcy idiom popołudnia. Słyszy sąsiada mówiącego w języku, który nie gdy nie będzie jego. Ale jest w swoim domu. Jest u siebie. A „u siebie", znaczy „tutaj". Tylko dla człowieka, który przekroczył granicę, „tutaj" i „tam" zamieniło się miejscami. Więc „tutaj", czyli gdzie? Tam, gdzie czytają i rozumieją moje wiersze, czy tam, gdzie żyję? I nawet jeżeli bohater, skazany na nieustanne i zawsze niedokonane przekraczanie granicy między „tu" i „tam", gdzieś na chwilę poczuje się u siebie, to przecież, jak napisze w jednym w wierszy „i tak nikt dziś wieczór nie zaśnie na własnej Ziemi" (*Na pustym parkingu za miastem, zaciągając ręczny hamulec*).

ABSTRACT

Polish man in the United States. On crossing borders in poetry of Stanisław Barańczak

In 1981 Stanisław Barańczak was offered a job as a lecturer at Harvard University. The acceptance of tree-year contract changed both his personal and professional life. The article is an attempt to consider the role of crossing cultural borders in Stanisław Barańczak's poetry. The analysis of selected poems is formed by two main assumptions: the first one concerns real influence of decision to leave homeland on the shape of Barańczak's work, whereas the second one is connected with conviction that the language sets limits of experience of the world and the main task of poetry is to go beyond those limits. Writing about America in Polish language is considered to be an attempt to cross borders. Current analysis is concentrated on three poems: *Dyletanci*, *Druga natura* and *Podnosząc z progu niedzielną gazetę*.

Bibliografia

Literatura podmiotu

Barańczak S., *Wiersze zebrane,* red. R. Krynicki, Kraków 2007.

Literatura przedmiotu

Recenzje tomu *Atlantyda i inne wiersze z lat 1981–1985*:

Baran M., *Autoterapia Barańczaka*, „Res Publica" 1988, nr 4.

Kempiński J., *Na rogu Brattle i Mielżyńskiego*, „Zeszyty Literackie" 1988, nr 23.

Kornhauser J., *Życie wewnętrzne*, „Zeszyty Literackie" 1987, nr 17.

Latawiec B., *Rzemiosło wygnania*, „Kultura Niezależna" 1988, nr 44.

Recenzje tomu *Widokówka z tego świata i inne rymy z lat 1986–1988*:

Koehler K., *Utracona dziwność istnienia*, „Bulion" 1989, nr 10.

Komendant T., *His Master's Voice*, „Twórczość" 1989, nr 5.

Łukasiewicz J., *Ja – zdanie*, „Odra" 1990, nr 1.

Nyczek T., *Jakieś Ty*, „Zeszyty Literackie" 1989, nr 27.

Inne opracowania:

Barańczak S., *Zaufać nieufności. Osiem rozmów o sensie poezji 1990–1992*, red. K. Biedrzycki, Kraków 1993.

Idem, *Zemsta ręki śmiertelnej,* [w:] *Tablica z Macondo. Osiemnaście prób wytłumaczenia, po co i dlaczego się pisze,* Londyn 1990.

Idem, *Zmieniony głos Settembriniego,* [w:] idem *Etyka i poetyka,* Kraków 2009.

Biedrzycki K., *Świat poezji Stanisława Barańczaka*, Kraków 1995.

„Obchodzę urodziny z daleka…". Szkice o Stanisławie Barańczaku, red. J. Dembińska-Pawelec i D. Pawelec, Katowice 2007.